



MORGAN
RICE

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

Hochany

CZĘŚĆ DRUGA

Morgan Rice
Kochany
Серия «Wampirzych
Dzienników», книга 2

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43691919
KOCHANY CZĘŚĆ DRUGA WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW:
ISBN 9781632912220

Аннотация

Caitlin i Caleb wyruszają we wspólną misję odnalezienia jedyne go przedmiotu, który może zapobiec nadchodzącej wojnie między wampirami a ludźmi: Zaginionego Miecza. Pojawią się jednak poważne wątpliwości co do tego, czy przedmiot wampirzego kultu, w ogóle istnieje. By dowiedzieć się tego, muszą najpierw poznać historię pochodzenia Caitlin. Czy rzeczywiście jest Wybrana? Poszukiwania zaczynają od ojca Caitlin. Kim był? Dlaczego ją porzucił? W miarę odkrywania tajemnicy, poznają coraz więcej szokujących faktów, na temat tego, kim dziewczyna jest. Nie tylko oni szukają jednak legendarnego miecza. W ślad za Caitlin i Calebem wyruszyli przedstawiciele rodu Blacktide Coven. Co gorsza, młodszy brat Caitlin, Sam, obsesyjnie pragnie odnaleźć ojca. Wkrótce chłopak znajdzie się w samym środku wojny wampirów. Czy uda mu się przeszkodzić im w poszukiwaniach? Caitlin i Caleb udadzą się w podróż śladami historycznych miejsc – z Hudson Valley, do Salem,

serca zabytkowego Bostonu – gdzie kiedyś wieszano czarownice na wzgórzu Boston Common. Dlaczego te miejsca mają takie znaczenie dla rasy wampirów? I co mają wspólnego z przodkami Caitlin i z tym, czym teraz się staje? Nie jest jednak pewne, czy ich misja zostanie wykonana. Wzajemna miłość Caitlin i Caleba rozkwita. A ich zakazany romans może zniweczyć wszystkie ich plany...Książki # 3 – #11 serii Wampirze Dzienniki są już dostępne! KOCHANY, druga książka z serii Wampirze Dzienniki, jest równie dobra, jak część pierwsza, PRZEMIENIONA. Trzymająca w napięciu powieść, przepełniona akcją, romansem i przygodą. Ta książka sprawi, że zapragniesz przeczytać kolejne dzieła Morgan Rice. Jeśli podobała ci się pierwsza część serii, koniecznie sięgnij po KOCHANEGO. Ta książka może być traktowana, jako kolejny odcinek, ale Rice postarała się, by czytelnik nie musiał znać pierwszej części, by móc w pełni cieszyć się KOCHANYM – Vampirebooksite. comCała seria Wampirzych Dzienników miała rewelacyjną fabułę, a od KOCHANEGO wprost nie sposób się oderwać. Zakończenie jest tak ekscytujące, że natychmiast zapragniesz sięgnąć po kolejną książkę, żeby zobaczyć, co będzie dalej. Jak widać, ta książka jest prawdziwą perełką w serii i zasługuje na solidną 5. – The Dallas ExaminerW KOCHANYM, Morgan Rice po raz kolejny udowadnia, jak wyjątkowo utalentowaną jest pisarką.. Wciągająca i zabawna, ta część podobała mi się jeszcze bardziej, niż poprzednia. Już nie mogę się doczekać kolejnej. – The Romance Reviews

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	16
ROZDZIAŁ DRUGI	29
ROZDZIAŁ TRZECI	48
ROZDZIAŁ CZWARTY	53
ROZDZIAŁ PIĄTY	58
Конец ознакомительного фрагмента.	66

Morgan Rice

KOCHANY CZEŚĆ

DRUGA WAMPIRZYCH

DZIENNIKÓW

WYBRANE RECENZJE

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

"Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację, wykraczającą daleko poza zwykłe opisy wydarzeń... Dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta"

—Black Lagoon Reviews (w odniesieniu do *Przemieniona*)

"Idealna książka dla młodych czytelników. Morgan Rice wykonała kawał dobrej roboty, pisząc powieść daleko wychodzącą poza standardy zwykłych opowiadań o wampirach. Odświeżająca i unikalna, choć nadal posiada klasyczne elementy książek o tematyce paranormalnej, skierowanych do młodzieży. Ta seria opowiada o historii jednej dziewczyny ... jednej niezwykłej dziewczyny! ... Dobrze się czyta, wciąga wartka akcja Polecam każdemu, kto lubi czytać romanse

paranormalne. Oceniający PG

--The Romance Reviews (w odniesieniu do *Przemieniona*)

"Zainteresowała mnie od samego początku i nie znudziła aż do końca... Ta historia jest niesamowitą przygodą, trzymającą w napięciu już od pierwszych stron książki. Nie ma w niej miejsca na nudę.

--Paranormal Romance Guild (w odniesieniu do *Przemieniona*)

"Trzymająca w napięciu powieść, przepelniona akcją, romanssem i przygodą. Kolejna książka Rice, w której z pewnością się zakochasz."

--vampirebooksite.com (w odniesieniu do *Przemieniona*)

"Rewelacyjna fabuła, od tej książki wprost nie sposób jest się oderwać. Zakończenie jest tak ekscytujące, że natychmiast zapragniesz sięgnąć po kolejną książkę, żeby zobaczyć, co będzie dalej."

--The Dallas Examiner (w odniesieniu do *Kochany*)

"Godna rywalka TWILIGHT i VAMPIRE DIARIES, jedną z tych książek, od których nie sposób się oderwać! Jeśli pociągają Cię książki o przygodach, miłości i wampirach, ta książka jest idealna dla Ciebie!"

--Vampirebooksite.com (w odniesieniu do *Przemieniona*)

"Morgan Rice po raz kolejny zaprezentowała swój wyjątkowy talent pisarski.... Ta książka spodoba się szerokiemu gronu czytelników, w tym młodym fanom powieści o wampirach i fantasy. Takiego zakończenia książki na pewno się nie spodziewasz!"

—The Romance Reviews (w odniesieniu do *Przemieniona*)

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów post-apokaliptycznych TRYLOGII O PRZETRWANIU, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową www.morganricebooks.com i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty, darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań

z nami w kontakcie!

Książki autorstwa Morgan Rice

RZĄDY MIECZA

MARSZ PRZETRWANIA (CZEŚĆ 1)

O KORONIE I CHWALE

**NIEWOLNICA, WOJOWNICZKA,
KRÓLOWA (CZEŚĆ 1)**

**ZŁOCZYŃCA, WIĘŹNIARKA,
KRÓLEWNA (CZEŚĆ 2)**

RYCERZ, DZIEDZIC, KSIĄŻĘ (CZEŚĆ 3)

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ #1)

POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ #2)

POTEGA HONORU (CZEŚĆ #3)

KUŹNIA MĘSTWA (CZEŚĆ #4)

KRÓLESTWO CIENI (CZEŚĆ #5)

NOC ŚMIAŁKÓW (CZEŚĆ #6)

KRĘGU CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)

MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)

LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)

ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)

BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)

SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)

RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)

TRYLOGIA O PRZETRWANIU

**ARENA JEDEN: ŁOWCY
NIEWOLNIKÓW (CZEŚĆ 1)**

ARENA DWA (CZEŚĆ 2)

WAMPIRY, UPADŁA

PRZED ŚWITEM (CZEŚĆ 1)

WAMPIRZE DZIENNIKI

PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)

KOCHANY (CZEŚĆ 2)

ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)

PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)

POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)

ZARECZONA (CZEŚĆ 6)

ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)

Copyright © 2011 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Ten ebook jest na licencji tylko do osobistego użytku. Ten ebook nie może być odsprzedawany lub oddawany innej osobie. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, należy zakupić dodatkowy egzemplarz dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, choć jej nie zakupiłeś, lub nie została ona zakupiona dla Ciebie, powinieneś ją zwrócić i kupić własną kopię. Dziękujemy za poszanowaniem ciężkiej pracy tego autora.

Książka jest dziełem fikcji. Wszystkie nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do nazwy, właściwości rzeczywistej osoby, jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

FAKT:

W 1692 roku w Salem, kilkanaście nastoletnich dziewcząt, zostało dotkniętych tajemniczą chorobą, która doprowadziła je do hysterii. Niewiasty te oskarżyły miejscowe czarownice o

prześladowanie ich. Doprowadziło to do wszczęcia procesów „czarownic z Salem”.

Zagadka tej tajemniczej choroby nigdy, do dnia dzisiejszego, nie została wyjaśniona.

“Tej nocy posąg mój widziała we śnie
Jakby fontannę, tysiącem otworów,
Krwi mej czerwonej strugę tryskającą,
A tłumy Rzymian, z uśmiechem na twarzy,
Biegły, by ręce we krwi mojej kapać.
Ten sen, w jej myśli, bożym jest zesłaniem
I przepowiednią nieszczęść mi grożących...”

--*William Shakespeare, Juliusz Cezar*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hudson Valley, Nowy Jork

(Dzień dzisiejszy)

Po raz pierwszy od wielu tygodni Caitlin Paine poczuła się odprężona. Rozsiadła się wygodnie na podłodze w niewielkiej stodole, oparła o stóg siana i odetchnęła głęboko. W małym kamiennym palenisku tuż obok niej trzaskał ogień; dźwięk płonącego w ognisku drewna uspokajał ją. Marzec jeszcze się nie skończył, a dzisiaj było szczególnie zimno. Przez okno na ścianie można było podziwiać niebo i wciąż jeszcze padający śnieg.

Stodoła była nieogrzewana, ale ona siedziała na tyle blisko ognia, by czuć jego przyjemne ciepło. Jej powieki zaczęły stawać się coraz cięższe. Zapach ognia zdominował stodołę, przeciągnęła się i poczuła, jak napięcie zaczyna opuszczać jej ramiona i nogi.

Caitlin wiedziała, że to nie ogień, siano, czy nawet schronienie, dawały jej spokój. To obecność Caleba miała na nią tak kojący wpływ.

On zajął miejsce naprzeciwko niej. Spał, a ona korzystała z okazji, by dokładnie przyjrzeć się jego twarzy, jego doskonałym rysom, bladej, półprzezroczystej skórze. Nigdy nie widziała tak doskonale rzeźbionej szczęki. To było surrealistyczne, jak patrzeć na posąg. Nie mogła pojąć, jak mógł żyć od 3000 lat.

Ona miała zaledwie 18 lat, a już wyglądała na starszą od niego.

Nie chodziło wyłącznie o jego twarz. Wokół niego unosiło się inne powietrze, jakby nasycone subtelną energią. Miał w sobie tyle spokoju. Kiedy była przy nim, wiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Była szczęśliwa, że nadal tam jest, że nadal jest przy niej. I w chwili słabości wyobraziła sobie, że to się już nie zmieni, że zawsze będą razem. Szybko jednak otrząsnęła się z tych myśli, wiedząc, że to płonne nadzieje. Faceci, tacy jak on, szybko odchodzą. Taka już ich natura.

Caleb we śnie wyglądał tak dostojnie, oddychał spokojnie i miarowo, prawie niedostrzegalnie. Wyszedł wcześniej by, jak sam powiedział, zapolować. Po jakimś czasie wrócił bardziej rozluźniony. Po drodze nazbierał drewna, uszczelnił jeszcze drzwi stodoły, powstrzymując zawieję śnieżną przed wdarciami się do środka, rozpalił ognisko i zasnął. Teraz ona dbała o to, by ogień nie wygasł.

Wyciągnęła rękę i wzięła kolejny łyk czerwonego wina ze swojego kieliszka. Poczowała jak płyn rozgrzewa ją od środka, pomaga się zrelaksować. Znalazła butelkę w ukrytej pod stogiem siana skrzyni; Przypomniała sobie, jak jej młodszy brat, Sam, chował ją tam kilka miesięcy temu. Ona sama raczej nie piła alkoholu, ale uznała, że nie ma nic złego w kilku łykach, szczególnie po tym, co przeszła.

Wciąż otwarty pamiętnik spoczywał na jej kolanach, pióro trzymała w jednej ręce, kieliszek zaś w drugiej. Siedziała

tak już od ponad 20 minut. Nie wiedziała, od czego zacząć. Nigdy wcześniej nie miała problemów z pisaniem, tym razem jednak było inaczej. Wydarzenia z ostatnich kilku dni były zbyt dramatyczne, zbyt trudne do opisania. To był pierwszy raz od długiego czasu, kiedy siedziała spokojna i zrelaksowana. Po raz pierwszy poczuła się bezpieczne.

Zdecydowała, że najlepiej będzie zacząć od początku. Co się stało. Dlaczego się tu znalazła. Kim w ogóle była. Musiała to sobie wszystko poukładać. Nie była nawet pewna, czy sama zna odpowiedzi na te wszystkie pytania.

*

Do zeszłego tygodnia moje życie było zwyczajne. Polubiłam nawet Oakville. Pewnego dnia mama oznajmiła nam, że wyjeżdżamy. Znowu. Po raz kolejny przewróciła moje życie do góry nogami.

Tym razem było jeszcze gorzej. To nie były kolejne przedmieścia. To był Nowy Jork. Wielkie miasto. Szkoła publiczna i życie w betonie. I niebezpieczna okolica.

Sam też był wściekły. Razem chcieliśmy tu zostać, uciec od niej. Ale prawda była taka, że nie mieliśmy dokąd pójść.

Więc wyjechaliśmy z nią. Oboje potajemnie przysięgliśmy, że jeśli nie będzie nam się podobało, uciekniemy. Pojedziemy gdzieś indziej. Gdziekolwiek. Może nawet znowu spróbujemy znaleźć ojca, choć oboje wiedzieliśmy, że to się nigdy nie uda.

A potem wszystko działo się tak szybko. Moje ciało. Przemiana. I nadal nie wiem, co się wydarzyło, kim się stałam. Ale wiem, że nie jestem już tą samą osobą.

Pamiętam tą noc, kiedy to wszystko się zaczęło. Carnegie Hall. Moja randka z Jonahem. A potem ... w przerwie. Moje... polowanie? Zabiłam kogoś? Wciąż nie mogę sobie przypomnieć. Wiem tylko tyle, ile mi powiedzieli. Wiem, że zrobiłam coś tej nocy, ale wszystkie wspomnienia są takie zamazane. Cokolwiek zrobiłam, to nadal nie daje mi spokoju. Nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić.

Następnego dnia czułam, że coś się we mnie zmieniło. Na pewno stawałam się coraz silniejsza, szybsza, bardziej wrażliwa na światło. Wyostrzył mi się zmysł węchu. Zwierzęta dziwnie na mnie reagowały, a i ja nieswojo czułam się w ich obecności.

A potem ta scysja z moja mamą. Powiedziała mi, że nie jestem jej prawdziwą córką, a potem została zabita przez te wampiry, te same, które mnie goniły. Nigdy nie chciałam, żeby stało się jej coś tak okropnego. Wciąż czuję się, jakby to była moja wina. Ale nie mogę już dłużej o tym myśleć. Muszę skupić się na tym, co przede mną, na co mam jeszcze wpływ.

Potem mnie dorwali. Te straszne wampiry. A potem moja ucieczka. Caleb. Gdyby nie on, napewno by mnie zabili. Albo jeszcze gorzej.

Klan Caleba. Jego ludzie. Tak różni. Choć też wampiry. Terytoria. Zazdrość. Podejrzenia. Wyrzucili mnie, a jemu dali wybór.

I dokonał tego wyboru. Mimo wszystko, wybrał mnie. Znowu mnie uratował. Zaryzykował to wszystko dla mnie. Kocham go za to. Bardziej niż mógłby to sobie wyobrazić.

Muszę pomóc mu powrócić. On myśli, że ja jestem wybrańcem, że jestem mesjaszem wśród wampirów, czy coś takiego. On jest przekonany, że zaprowadzę go do jakiegoś zaginionego miecza, który zapobiegnie wojnie między wampirami i wszystkich ocali. Osobiście w to nie wierzę. Jego ludzie też w to nie wierzą. Ale wiem, że to wszystko, co ma i nie istnieje dla niego nic ważniejszego. A zaryzykował dla mnie wszystko, więc przyjemniej tak mogę mu się odwdziaczyć. Dla mnie nie chodzi tu nawet o ten miecz. Ja po prostu nie chcę, żeby odszedł.

Zrobię więc wszystko, co w mojej mocy. I tam zawsze chciałam spróbować odnaleźć mojego ojca. Chcę wiedzieć, kim naprawdę jest. Kim ja naprawdę jestem. Czy naprawdę jestem pół wampirem, lub pół człowiekiem, czy czymkolwiek innym. Potrzebuję odpowiedzi. Musze przynajmniej wiedzieć kim się staję...

*

– Caitlin?

Obudziła się zdezorientowana. Spojrzała w górę i zobaczyła Caleba stojącego nad nią. Jego dłonie delikatnie spoczywały na jej ramieniu. Uśmiechnął się.

– Chyba przysnęłaś – powiedział.

Rozejrzała się dookoła. Kiedy spostrzegła otwarty dziennik na swoich kolanach, w popłochu go zamknęła. Zarumieniła się na samą myśl o tym, że mógł zacząć go czytać. Zwłaszcza fragment o jej uczuciach do niego.

Usiadła i przetarła oczy. Była noc, a ogień wciąż się tlił. On też musiał dopiero się obudzić. Zastanawiała się, jak długo spała.

– Przepraszam – powiedziała – Nie spałam od kilku dni.

Uśmiechnął się znowu i zrobił kilka kroków w stronę paleniska. Dorzucane przez niego szczapy drewna trzaskały i syczały w ogniu. Poczwała jak ciepło dociera do jej nóg...

Stał tam, wpatrując się w ogień, a w miarę jak pograżał się w myślach, uśmiech z jego twarzy powoli zniknął. W tym świetle wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie, jeśli to w ogóle było możliwe. Jego szeroko otwarte, duże jasnobrązowe oczy, zmieniły kolor na jasnozielony.

Caitlin wyprostowała się i zobaczyła, że jej kieliszek był wciąż pełny. Wzięła łyk i znowu poczuła to przyjemne ciepło w środku. Od dłuższego czasu nic nie jadła, tym szybciej więc alkohol uderzał jej do głowy. Dopiero, gdy zauważyła stojący na ziemi drugi plastikowy kieliszek, przypomniała sobie o swoich dobrych manierach.

– Napijesz się? – zapytała, po czym nerwowo dodała – Chodzi mi o to... nie jestem pewna czy pijesz...

Roześmiał się.

– Tak, wampiry też piją wino – powiedział z uśmiechem i podszedł do niej z wyciągniętym kieliszkiem.

Zaskoczył ją. Nie swoimi słowami, a swoim śmiechem. Był taki miękki i elegancki. I jak wszystko w nim, niezwykle tajemniczy.

Kiedy podnosił szklanę do ust, spojrzała mu w oczy z nadzieją, że odwzajemni jej spojrzenie.

I tak też uczynił.

W chwilę po tym, jak ich spojrzenia spotkały się, oboje odwrócili wzrok speszeni. Poczuela, jak jej serce zaczęło szybciej bić.

Caleb wrócił na swoje miejsce, rozłożył się na sianie i spojrzał na nią. Miała wrażenie, że uważnie się jej przygląda. Poczuela się nieswojo.

Odruchowo przesunęła dłonią wzdłuż swojego ciała i natychmiast pożałowała, że ma na sobie takie łąchy. Próbowala przypomnieć sobie, w co dokładnie jest ubrana. Gdzieś po drodze, nawet nie do końca wiedziala gdzie, zatrzymali się na chwile w jakimś mieście i tam poszła do jedyne go sklepu, jaki znalazła – Armii Zbawienia – i kupila jakieś ubrania na zmianę.

Spojrzała w dół zniesmaczona, ledwo siebie samą rozpoznajac. Miała na sobie podarte, wytarte dzinsy, trampki o rozmiar zbyt duze i koszulke pod swetrem. Na wierzchu miała zbyt duzy, wyblakly, fioletowy płaszcz w groszki, w którym brakowało guzika. Ale przynajmniej był ciepły. A w tej chwili właśnie tego najbardziej potrzebowała.

Czuela się skępowana. Dlaczego musiał oglądać ją w takim stroju? Takie już miała szczęście, że kiedy po raz pierwszy

poznała faceta, który naprawdę się jej podobał, musiała wystąpić w takich szmatach. W stodole nie było łazienki, a nawet gdyby była, ona i tak nie miała żadnych przyborów kosmetycznych. Znowu zakłopotana odwróciła wzrok.

– Długo spałam? – zapytała.

– Nie jestem pewien. Sam dopiero się przebudziłem – powiedział, odchylając się do tyłu i przeczesując włosy dłonią – Polowałem wcześniej tego wieczoru. A to mnie zawsze bardzo wyczerpuje.

Spojrzała na niego.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła.

Spojrzał na nią.

– O polowaniu – dodała – Jak to działa? Czy... zabijasz ludzi?

– Nie, nigdy tego nie robię – odpowiedział.

Kiedy zbierał myśli, w pokoju panowała cisza.

– To skomplikowane, jak zresztą wszystko, co związane z wampirami – powiedział – To zależy od rodzaju wampira jakim jesteś i do jakiego klanu należysz. Ja poluję wyłącznie na zwierzęta. Głównie jelenie. I tak jest ich zbyt wiele, a ludzie polują na nie i nawet ich nie jedzą.

Na jego twarzy pojawiła się zaduma.

– Inne klany nie są jednak tak łaskawe. Oni żerują na ludziach.

Zazwyczaj niepożądanych.

– Niepożądanych?

– Bezdomnych, włóczęgach, prostytutkach... tych, których zniknięcie nie zostanie zauważone. Tak zawsze było. Nie chcą

zwracać na siebie uwagi.

– To dlatego mój klan, mój gatunek, uważamy za czystej krwi, a inne gatunki za nieczyste. To, czym się karmisz... tego energię przejmujesz.

Caitlin siedziała tam, zamyślona.

– A co ze mną? – zapytała.

Spojrzał na nią.

– Dlaczego tylko czasem dopada mnie potrzeba... polowania?

Zmarszczył brwi.

– Nie jestem pewien. Z tobą jest inaczej. Ty jesteś półkrwi. To coś niezwykle rzadkiego... Wiem tylko tyle, że u ciebie zmiany przychodzą z wiekiem. Inni są przemieniani w jedną noc. U ciebie ten proces jest stopniowy. Odnalezienie się w nowej rzeczywistości może zająć ci trochę czasu.

Caitlin przypomniawszy sobie to uczucie straszliwego, wręcz oszałamiającego głodu. To pragnienie opętało ją, nie pozwoliło myśleć o niczym innym. To było przerażające. Bała się, że kiedyś to się powtórzy.

– Skąd mogę wiedzieć, kiedy znowu to zrobię?

Spojrzał na nią.

– Tego nigdy nie wiesz.

– Ale ja nie chcę zabić człowieka – powiedziała – Nigdy.

– Nie musisz. Możesz polować na zwierzęta.

– A co, jeśli wtedy będę gdzieś, skąd nie będę mogła wyjść?

– Musisz nauczyć się to kontrolować. To wymaga praktyki.

I siły woli. Nie jest łatwe. Ale jest możliwe. Można to

kontrolować. Przez to musi przejść każdy wampir.

Caitlin wyobrażała sobie, jak to jest karmić się żywymi zwierzętami. Wiedziała, że jest szybsza, niż kiedykolwiek, ale nie wiedział, czy wystarczająco szybka. A nawet jeśli udałoby jej się złapać tego jelenia, to co miałyby z nim zrobić?

Spojrzała na niego.

– Nauczysz mnie? – zapytała z nadzieją.

Spojrzał na nią, a ona poczuła, jak wali jej serce.

– Polowanie jest rzeczą świętą w naszej kulturze. Odbywa się zawsze w samotności – powiedział cicho i pokornie – Z wyjątkiem ... – urwał.

– Z wyjątkiem? – zapytała.

– Ceremonii ślubnej. By zjednoczyć ze sobą męża i żonę.

Zmieszany odwrócił wzrok. Poczowała przyływ krwi do policzków. W pomieszczeniu nagle zrobiło się bardzo ciepło.

Zadecydowała, że nie będzie dłużej nalegać. Póki co nie czuła głodu, wróci więc do tematu, kiedy zajdzie taka potrzeba. Miała nadzieję, że wtedy będzie przy niej.

Poza tym, w głębi duszy nie była zainteresowana polowaniem, wampirami, czy mieczami. Tak naprawdę interesował ją głównie on. A konkretniej to, co do niej czuł. Chciała mu zadać tak wiele pytań. *Dlaczego podjąłeś dla mnie takie ryzyko? Czy zrobisz to tylko po to, by odnaleźć miecz? Czy był może jeszcze inny powód? Czy zostaniesz ze mną, gdy odnajdziesz swój miecz? Mimo że romansowanie z człowiekiem jest zabronione, czy dla mnie złamiesz tę zasadę?*

Nie znalazła w sobie jednak odwagi, by je wszystkie zadać.

Zamiast tego powiedziała:

– Mam nadzieję, że znajdziemy twój miecz.

Lipa, pomyślała. To wszystko, na co cię stać? Czy kiedyś zdobędziesz się na odwagę, by powiedzieć to, o czym naprawdę myślisz?

Jego energia była dla niej zbyt intensywna. Gdy był przy niej, nie była w stanie jasno myśleć.

– Ja też mam taką nadzieję – odpowiedział – To nie jest zwykła broń. Nasz gatunek pragnie go od wieków. Mówi się, że to najdoskonalszy miecz turecki, wykonany z metalu, który może zabić każdego wampira. Dzięki niemu bylibyśmy niezwycięzeni. Bez niego ...

Urwał. Najwyraźniej bał się nawet wypowiedzieć te słowa.

Caitlin pragnęła, by Sam był tam z nimi, by pomógł im odnaleźć tatę. Znowu rozejrzała się po stodole. Nie było tam po nim żadnego śladu. Znowu pożałowała, że po drodze straciła swoją komórkę. Gdyby miała telefon, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

– To było ulubione miejsce Sama – powiedziała – Byłam przekonana, że go tu znajdziemy. Wiem na pewno, że wrócił do tego miasta. Nigdzie indziej by nie pojechał. Jutro pójdziemy do szkoły, porozmawiamy z moimi przyjaciółmi. Dowiem się wszystkiego.

Caleb skinął głową.

– Myślisz, że wie, gdzie jest twój ojciec? – zapytał.

– Nie mam pewności – odpowiedziała – Ale wiem, że on wie o nim dużo więcej niż ja. Stara się go odnaleźć od wielu lat. Jeśli ktoś coś wie, to tylko on.

Caitlin przypomniała sobie te wszystkie chwile z Samem, jego poszukiwania, dzielenie się z nią nowymi tropami i ciągłe rozczarowania. Wszystkie noce, kiedy przychodził do jej pokoju i siadał na krawędzi łóżka. Pragnienie odnalezienia ojca zżerało go od środka. Ona z resztą też tego chciała, ale nie tak, jak on. Cierpiała za każdym razem, kiedy widziała ból rozczarowania w jego oczach.

Caitlin pomyślała o ich spałym dzieciństwie, o straconym czasie. W kącie jej oka pojawiła się łza. Zawstydzona, prędko ją wytarła z nadzieją, że Caleb tego nie zauważył.

A jednak. Podniósł głowę i uważnie jej się przyglądał.

Wstał powoli i usiadł obok niej. Był tak blisko, że czuła jego energię. Była niezwykle intensywna. Jej serce zaczęło bić mocniej.

Delikatnie przesunął dłonią po jej twarzy, odgarnął niesforny kosmyk włosów. Otarł łzę z kąca oka i dalej z policzka. Przez ten cały czas nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Czuła, jak się jej przygląda.

– Nie martw się – powiedział miękko, kojącym głosem – Razem znajdziemy twojego ojca.

Ale nie to ją martwiło. Bardziej bała się tego, że Caleb będzie chciał ją opuścić.

Zastanawiała się, czy pocałuje ją, kiedy odwróci twarz w jego

stronę. Ponad wszystko pragnęła poczuć dotyk jego warg.

Nie mogła zmusić się jednak do wykonania tego pierwszego kroku.

Miała wrażenie, że minęły godziny, zanim wreszcie zdecydowała się podnieść głowę .

On jednak już na nią nie patrzył. Rozłożył się wygodnie na sianie, oczy miał zamknięte, spał, a łuna ogniska oświetlała delikatny uśmiech na jego twarzy.

Usiadła bliżej niego, opierając głowę tuż przy jego ramieniu. Prawie go dotykała.

I to *prawie* jej wystarczało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Caitlin rozsunęła drzwi do stodoły, jej oczom ukazał się świat cały w śniegu. Jasne promienie słońca odbijały się od białej powierzchni oślepiającym blaskiem. Dłońmi przyniosła oczy, chcąc uwolnić się od nieznanego dotąd bólu: jakby słońce próbowało wypalić jej oczy.

Caleb skończył owijać ramiona i szyję cienkim, przezroczystym materiałem i stanął obok niej. Tworzywo wyglądało prawie jak folia kuchenna, ale dodatkowo rozpuszczało się na skórze, tworząc niewidoczną osłonę.

– Co to jest?

– Warstwa ochronna – powiedział, starannie nakładając kolejne warstwy na ramiona i barki – Dzięki temu możemy wychodzić na słońce. Bez tego nasza skóra spaliłaby się.

Spojrzał na nią.

– Ty jej nie potrzebujesz... na razie.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Zaufaj mi – powiedział, uśmiechając się szeroko – Wiedziałybyś.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej małą buteleczkę kropli do oczu, odchylił się do tyłu i wpuścił sobie po kilka kropli do każdego oka. Odwrócił się i spojrzał na nią.

Chyba zorientował się, że bolą ją oczy, bo delikatnie położył dłoń na jej czole.

– Odchyl głowę – powiedział.

Posłuchała go.

– Teraz otwórz oczy.

Kiedy to zrobiła, on wyciągnął rękę i umieścić po jednej kropli w każdym oku.

Cholernie szczypało, więc natychmiast zamknęła oczy i odkręciła głowę.

– Ała! – jęknęła, pocierając oczy – Co ja ci zrobiłam?!

Uśmiechnął się.

– Niestety. Na początku strasznie szczypie, ale przywykniesz do tego. A twoja nadwrażliwość na światło zniknie w ciągu kilku sekund.

Zamrugnęła i jeszcze raz przetarła oczy. Popatrzyła w górę i wreszcie poczuła, że jej wzrok wraca do normy. Miał rację: ból zniknął bez śladu.

– Większość z nas i tak unika światła, nie wychodzimy z ciemności, jeśli nie musimy. Wszyscy jesteśmy słabsi w ciągu dnia. Ale czasem nie mamy wyjścia.

Spojrzał na nią.

– Ta szkoła twojego brata – powiedział – Czy to daleko?

– Kilka minut stąd – powiedziała, biorąc go za rękę i prowadząc przez zaśnieżony trawnik – Liceum w Oakville. Jeszcze kilka tygodni temu to była też moja szkoła. Jeden z moich przyjaciół musi wiedzieć, gdzie jest Sam.



Liceum w Oakville wyglądało dokładnie tak, jak Caitlin je zapamiętała. Cała ta sytuacja była dość surrealistyczna. Miała wrażenie, że wyjechała tylko na krótkie wakacje, a teraz wróciła do swojego normalnego życia. Przez chwilę uwierzyła nawet, że wydarzenia ostatnich kilku tygodni były tylko szalonym snem, że wszystko znowu jest po staremu. To przyniosło jej chwilową ulgę.

Ale kiedy obejrzała się i zobaczyła stojącego przy niej Caleba, zrozumiała, że nic nie jest takie, jak kiedyś. Jego obecność w tym miejscu sprawiała, że sytuacja wydawała się jeszcze bardziej abstrakcyjna. Miała bowiem wejść z tym człowiekiem do swojej starej szkoły. Z tym wspaniałym, wysokim mężczyzną, o szerokich ramionach, ubranym na czarno, w płaszczu z wysokim kołnierzem, na który opadały jego długie włosy. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z okładki jednego z tych popularnych czasopism dla nastolatków.

Caitlin wyobrażała sobie reakcje swoich koleżanek. Uśmiechnęła się na tą myśl. Nigdy nie była szczególnie popularna, a już na pewno nie wzbudzała zainteresowania chłopaków. Nie była nielubiana- miała kilkoro dobrych przyjaciół- ale daleko jej było do tych wszystkich popularnych dzieciaków ze szkoły. Najzwyczajniej w świecie była przeciętna. Mimo to, pamiętała pogardliwe spojrzenie bardziej popularnych

dziewcząt, które zawsze trzymały się razem, przechadzały się po korytarzach z zadartymi nosami, ignorując każdego, kogo nie uważały za równie doskonałego, jak one same. Być może teraz zwrócą na nią uwagę.

Caitlin i Caleb weszli po schodach i otworzyli szerokie, podwójne drzwi do szkoły. Caitlin spojrzała na duży zegar: 08:30. Idealnie. Pierwsza lekcja właśnie się kończyła i za sekundę wszyscy mieli wyjść na korytarz. To uczyni ich mniej widocznymi. Nie będzie musiała martwić się ochroną.

Dzwonek zadzwonił jak na zawołanie i już po kilku sekundach korytarze zaczęły wypełniać się ludźmi.

Szkoła w Oakville to był zupełnie inny świat. Nie miała nic wspólnego z tym okropnym nowojorskim liceum. Tutaj, nawet gdy wszyscy wyszli na korytarz, nadal było sporo przestrzeni, w której można było swobodnie się poruszać. Przez duże okna wpadało jasne światło, widać było niebo i wszechobecne drzewa. To prawie wystarczyło, żeby zaczęła tęsknić. Prawie.

Miała już dość szkoły. Od oficjalnego zakończenia ogólniaka dzieliło ją zaledwie kilka miesięcy, ale czuła, że przez te kilka ostatnich tygodni nauczyła się więcej, niż mogłaby kiedykolwiek nauczyć się siedząc w klasie. Lubiła się uczyć, ale była gotowa już nigdy tam nie wrócić.

Kiedy szli korytarzem, Caitlin szukała wzrokiem znajomych twarzy. Mijali głównie uczniów młodszych klas, nie zauważyła wśród nich nikogo ze swojego rocznika. Była zaskoczona, widząc reakcję wszystkich mijanych dziewcząt: każdą jedną dosłownie

gapiała się na Caleba. I żadna z nich nawet nie próbowała tego ukryć, żadna nie odwróciła wzroku. To było niewiarygodne. Czuli się, jakby szła korytarzem z Justinem Bieberem.

Caitlin odwróciła się i zobaczyła, że wszystkie dziewczyny stały jak wryte, wciąż nie mogąc oderwać od niego wzroku. Kilka z nich szeptało do siebie.

Zerknęła na Caleba, próbując zorientować się, czy on też zauważył te spojrzenia. Nawet jeśli, to nie wykazywał żadnych tego oznak, a już na pewno nie wyglądał, jakby go to obchodziło.

– Caitlin? – zapytał zszokowany głos.

Caitlin odwróciła się i zobaczyła stojącą tam Luisę, jedną ze swoich starych koleżanek.

– O mój Boże! – Luisa wykrzyknęła podekscytowana i rozłożyła szeroko ramiona. Zanim Caitlin zdążyła zareagować, Luisa już trzymała ją w objęciach. Caitlin odwzajemniła uścisk. Dobrze było zobaczyć znajomą twarz.

– Co się z tobą działo? – zapytała Luisa rozgorączkowana. Miała słaby hiszpański akcent, jakby zaledwie kilka lat temu przeniosła się tu z Puerto Rico.

– Zaskoczyłaś mnie! Myślałam, że wyjechałaś!?! Pisałam do ciebie wielokrotnie, ale nigdy nie odpowiedziałaś...

– Bardzo cię przepraszam – Caitlin powiedziała – Zgubiłam swój telefon i nie miałam dostępu do komputera, i...

Luisa już nie słuchała. Właśnie zauważyła Caleba i wpatrywała się w niego jak w obrazek. Szczęka dosłownie jej opadła.

– Kim jest twój przyjaciel? – zapytała w końcu prawie szeptem. Caitlin uśmiechnęła się; nigdy wcześniej nie widziała swojej przyjaciółki tak speszonej.

– Luiso, poznaj Caleba.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział Caleb, uśmiechając się i wyciągając rękę.

Luisa nie mogła oderwać od niego wzroku. Wciąż oszołomiona, powoli podniosła rękę, ale nie zdołała nic powiedzieć. Spojrzała na Caitlin, nie mogąc pojąć, jak taka dziewczyna mogła upolować takiego faceta. Patrzyła na nią inaczej, jakby jej nie poznawała.

– Ehm ... – wydusiła z siebie – ... hm ... jak ... gdzie ... jak ... jak się poznaliście?

Przez sekundę Caitlin wahała się, jak zareagować. Wyobrażała sobie, że mówi Luisie prawdę. Ta myśl szczerze ją rozbawiła. To chyba nie była najlepsza opcja.

– Spotkaliśmy się ... po koncercie – Caitlin odpowiedziała. Był w tym ułamek prawdy.

– O mój Boże, jakim koncercie? W mieście? The Black Eyed Peas! – zapytała rozentuzjzmowana – Ależ ci zazdroszczę! Marzyłam, żeby ich zobaczyć!

Myśl o Calebie na koncercie rockowym rozbawiła ją. Jakoś trudno było jej to sobie wyobrazić.

– Ehm ... niezupełnie – Caitlin szybko urwała temat – Luisa, słuchaj, przepraszam, ale nie mam w tej chwili zbyt dużo czasu. Muszę znaleźć Sama. Widziałas go może?

– Oczywiście. Wszyscy go widzieli. Wrócił w zeszłym tygodniu. Dziwnie się zachowywał. Pytałam go, gdzie się podziewasz i co się z wami działo, ale nie chciał o tym mówić. Pewnie siedzi w tej pustej stodole, którą tak lubił.

– Nie, tam go nie ma. Właśnie stamtąd wracamy.

– Naprawdę? W takim razie nie wiem, gdzie może być. On jest młodszy od nas, rzadko go widzujemy. Próbowалаś złapać go na Facebooku?

– Nie mam swojego telefonu...

– Weź mój – zaproponowała Luisa i wsunęła komórkę do ręki Caitlin – Facebook jest już otwarty. Wystarczy się zalogować i napisać do niego.

No jasne, pomyślała Caitlin. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej?

Caitlin zalogowała się, wpisała w wyszukiwarkę Sama, znalazła jego profil i otworzyła nową wiadomość. Przez chwilę zastanawiała się, co ma mu powiedzieć. Wreszcie napisała: "Sam. To ja. Czekam na ciebie w stodole. Przyjdź jak najszybciej."

Wysłała wiadomość i oddała telefon Luisie.

Nagle Caitlin usłyszała jakieś zamieszanie za swoimi plecami.

Grupa popularnych dziewcząt z najstarszego rocznika zmierzała korytarzem w ich stronę. Szeptaly między sobą. Wszystkie patrzyły prosto na Caleba.

Po raz pierwszy w życiu Caitlin poczuła nowy rodzaj emocji. Zazdrość. Widziała w ich oczach, że zrobiłyby wszystko, by

odebrać jej Caleba. Te dziewczyny potrafiły omotać każdego faceta w szkole. Dla nich nie miało znaczenia, czy ma dziewczynę, czy nie. Tobie pozostawała jedynie nadzieja, że twój chłopak nie wpadnie im w oko.

A teraz wszystkie te laski patrzyły na Caleba.

Caitlin miała nadzieję, modliła się o to, by Caleb okazał się odporny na ich urok. By nie przestał jej lubić. Im dłużej o tym myślała, tym mniej widziała, dlaczego miałby tak być. Przecież była tylko szarą myszą. Dlaczego miałby zostać z nią, kiedy dziewczyny takie jak one pragnęły go mieć?

Caitlin po cichu modliła się, by dziewczyny minęły ich bez słowa. Chociaż ten jeden raz. Oczywiście, nic z tego. Serce prawie wyskoczyło jej z piersi, kiedy cała grupa podeszła do nich.

– Cześć Caitlin – powiedziała jedna z dziewcząt, uśmiechając się przy tym fałszywie.

Tiffany. Wysoka, chuda blondynka z niebieskimi oczami. Od stóp do głów ubrana była w ciuchy od projektantów mody.

– Kim jest twój przyjaciel?

Caitlin nie wiedziała, co powiedzieć. Tiffany i jej przyjaciółki nigdy nie zwracały na Caitlin uwagi. Nawet nie patrzyły w jej stronę. Była w szoku, że wiedziały o jej istnieniu, że znały jej imię. A teraz nawet do niej zagadały. Oczywiście Caitlin wiedziała, że nie ma to z nią nic wspólnego. One chciały Caleba. Wystarczająco mocno, żeby zniżyć się do jej poziomu.

To nie wróżyło nic dobrego.

Caleb musiał wyczuć niepokój Caitlin, bo przybliżył się do niej i objął ją ramieniem.

Caitlin nigdy w życiu nie była tak wdzięczna za żaden gest.

– To jest Caleb – odpowiedziała, nabrawszy animuszu.

– A tak w ogóle, to co ty tu robisz? – zapytała inna dziewczyna.

Bunny. Idealna kopia Tiffany, z tym że brunetka – Myślałam, że.. no wiesz... wyjechałaś, czy coś.

– No cóż, jak widać, już wróciłam – Caitlin odpowiedziała hardo.

– A Ty jesteś tu nowy, prawda? – Tiffany zwróciła się do Caleba – Jesteś w najstarszej klasie?

Caleb uśmiechnął się.

– Tak, można powiedzieć, że jestem tu nowy – odpowiedział tajemniczo.

Oczy Tiffany zaświeciły się na myśl, że mają nowego chłopaka w szkole.

– Wspaniale – powiedziała zachwycona – Organizuję dzisiaj imprezkę w domu. Zapraszam tylko kilkoro bliskich przyjaciół, ale byłoby super, gdybyś też mógł wpaść. No i ... hm ... ty też... – Tiffany spojrzała na Caitlin.

Caitlin poczuła narastający w sobie gniew.

– Dziękuję za zaproszenie, drogie panie – zaczął Caleb – ale z przykrością muszę odmówić. Caitlin i ja mamy już na dzisiaj inne plany.

Caitlin o mało nie krzyknęła z radości.

Zwycięstwo.

Patrzyła z satysfakcją, jak dziewczynom rzedną miny. Nigdy nie czuła się tak pewna siebie.

Dziewczyny odwróciły się na piecie i odeszły bez słowa.

Caitlin, Caleb i Luisa znowu zostali sami. Caitlin odetchnęła z ulgą.

– O kurcze! – Luisa otrząsnęła się wreszcie z szoku – Te dziewczyny wszystkich olewają. A już na pewno nie zapraszają na imprezy.

– Wiem – przytaknęła Caitlin, ciągle jeszcze oszołomiona tym, co się stało.

– Caitlin! – Luisa wyciągnęła rękę w stronę dziewczyny – Właśnie sobie coś przypomniałam. Susan. Mówiła coś o Samie. W zeszłym tygodniu. Że widziała do z Colemanami. Sorry, dopiero sobie przypomniałam. Może to ci jakoś pomoże.

Colemanowie. Oczywiście. To tam teraz był.

– A poza tym – Luisa kontynuowała w pośpiechu – wszyscy widzimy się dzisiaj u Franków. Musisz przyjść! Bardzo nam ciebie brakuje. I oczywiście, przyprowadź ze sobą Caleba. Zapowiada się świetna impreza. Połowa naszej klasy tam będzie. Musisz wpaść.

– No ... nie wiem...

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

– Muszę już iść! Cieszę się, że jesteś z powrotem. Uwielbiam cię. Zadzwoń do mnie. Pa! – Luisa pomachała do Caleba, odwróciła się i pobiegła korytarzem.

Caitlin znowu wyobraziła sobie, jakby to było wrócić do

normalnego życia. Spotykać się z przyjaciółmi, chodzić na imprezy, być w normalnej szkole, którą wkrótce miało skończyć. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Przez chwilę próbowała wymazać z pamięci wszystkie wydarzenia z ostatnich tygodni. Wyobrażała sobie, że nic złego się nie stało.

Ale potem spojrzała na Caleba i już nie miała złudzeń. Jej życie uległo zmianie. Na zawsze. I nigdy już nie będzie takie samo. Musiała się z tym pogodzić.

Nie mówiąc już o tym, że kogoś zabiła, że nadal szukała jej policja. I że to tylko kwestia czasu, kiedy ją znajdą. Że cała rasa wampirów chce ją zabić. I że ten miecz, którego szuka, może uratować wiele istnień ludzkich.

Życie na pewno nie jest i nigdy już nie będzie takie, jak dawniej. Musiała pogodzić się z tą myślą.

Caitlin wzięła Caleba pod ramię i razem ruszyli w stronę wyjścia. Colemanowie. Wiedziała, gdzie mieszkali i było jasne, że Sam jest u nich. Skoro nie ma go w szkole, to musi być tam. To właśnie był ich następny przystanek.

Zostawiając za sobą mury tej szkoły, Caitlin czuła się dobrze. Wiedziała, że już nigdy tu nie wróci.

Caitlin i Caleb szli przez posesję Colemanów, a śnieg skrzypiał im pod nogami. Dom nie był duży – skromne ranczo położone przy drodze krajowej. Na samym końcu posiadłości znajdowała się ogromna stodoła. Caitlin widziała zaparkowane tam poobijane furgonetki, a pomiędzy nimi śladu butów w śniegu i lodzie. W stodole musiał ktoś być.

Dzieciaki w Oakville tak spędzały wolny czas – przesiadywały z przyjaciółmi w stodołach. Przeważnie zabudowania te znajdowały się na tyle daleko od domów ich rodziców, że nikt dokładnie nie wiedział, co młodzi tam robią. Dużo fajniejsza opcja niż przesiadywanie w piwnicach. Było oddzielne wejście. I wyjście. Rodzice nic nie słyszeli.

Caitlin podeszła do stodoły, odsunęła ciężkie, drewniane drzwi i wzięła głęboki oddech.

Zapach potu unosił się w powietrzu. Potu i zwietrzałego piwa.

Uderzył ją też inny zapach – zapach zwierzęcia. Nigdy wcześniej nie miała tak wyostrzonych zmysłów. Intensywny zapach tego zwierzaka wywołał w niej dreszcze, jakby wachała amoniak.

Spojrzała w prawo. W rogu zobaczyła dużego rottweilera. Usiadł powoli, spojrzał na nią i warknął. Dźwięk szybko zmienił się w niski, gardłowy pomruk. To był Butch. Pamiętała go. Paskudny rottweiler Colemanów. Dobrze wpasowywał się w obraz panującego tam chaosu.

Colemanowie zawsze byli niezłymi ziółkami. Trzej bracia – 17, 15 i 13 lat. W którymś momencie Sam zaprzyjaźnił się z środkowym bratem – Gabem. Jeden był gorszy od drugiego. Ojciec opuścił ich dawno temu i nikt nie wiedział, gdzie był, a ich matki nigdy nie było w pobliżu. Właściwie sami się wychowywali. Pomimo młodego wieku, byli zawsze pijani lub upaleni, i ciągle nieobecni w szkole.

Caitlin drażniło, że Sam spędzał z nimi czas. To nie mogło

prowadzić do niczego dobrego.

W tle leciała muzyka. Pink Floyd. Wish You Were Here.

W stodole było ciemno. Musiała odczekać kilka sekund, zanim oczy przyzwyczyły się do braku światła.

Był tam. Sam. Siedział na środku wytartej kanapy, w towarzystwie kilku chłopaków. Po jednej stronie miał Gaba, po drugiej Brocka.

Sam nachylał się właśnie nad bongosem. Skończył palić, odłożył fajkę i odchylił się do tyłu, wciągając powietrze i trzymając je w płucach o wiele za długo. W końcu odetchnął.

Gabe szturchnął go łokciem, Sam spojrzał w górę. Otumaniony, wpatrywał się Caitlin. Jego oczy były przekrwione.

Caitlin z nerwów rozbolał żołądek. To nie było uczucie rozczarowania. Była przekonana, że to wszystko jej wina. Przypomniła sobie ostatnie chwile, które spędzili razem w Nowym Jorku. Ich kłótnie. Jej ostre słowa. "A idź sobie!" wykrzyczała wtedy. Dlaczego musiała być tak nieczuła? Dlaczego nie mogła cofnąć tych słów?

Teraz było już za późno. Jeśli wtedy wybrałaby inne słowa, być może teraz wszystko byłoby inaczej.

Zalała ją fala gniewu. Była wściekła na Colemanów, na wszystkich chłopców w tej stodole, siedzących na tych kanap, zniszczonych krzesłach i na stogach siana, pijących, beczynnych. Ze swoim życiem mogli robić, co chcieli. Ale nie wolno im było wciągać w to Sama. Był od nich lepszy. Niestety, nikt nigdy nie wskazał mu właściwiej drogi. Nie

mógł brać przykładu z ojca, nie dostawał czułości od matki. Był wspaniałym dzieckiem, wiedziała, że spokojnie mógł być najlepszym uczniem w klasie, gdyby tylko miał w miarę normalny dom. Ale na to było już za późno. Przestało mu na czymkolwiek zależeć.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę.

– Sam? – zapytała.

On tylko patrzył, nie mówiąc ani słowa.

Trudno było wyczytać coś z jego spojrzenia. Czy to przez narkotyki? Czy udawał, że nic go nie obchodzi? A może naprawdę go nie obchodziło?

Jego apatyczny wygląd bolał ją bardziej niż cokolwiek innego. Miała nadzieję, że ucieszy się na jej widok, wstanie i rzuci się jej w ramiona. Nie tym razem. Wydawało się, że w ogóle go nie obchodziła. Jakby była obcą osobą. Czy chciał się tylko popisać przed kumplami? Czy może tym razem rzeczywiście przegięła?

Minęło kilka sekund, zanim wreszcie odwrócił wzrok i podał bongo jednemu z kumpli. Totalnie ją zignorował.

– Sam! – powtórzyła podniesionym głosem, jej twarz poczerwieniała ze zdenerwowania – Mówię do ciebie!

Usłyszała chichot jego durnych kolegów i poczuła jak wściekłość w niej narasta. Pojawiło się inne uczucie. Zwierzęcy instynkt. Jej furia zaczęła wymykać się spod kontroli i bała się, że zbliża się do granic swojej wytrzymałości. Przestawała być człowiekiem. Budziło się w niej zwierzę.

Ci chłopcy byli postawni, ale moc rosnąca w żyłach pozwalała

jej myśleć, że swobodnie pokona każdego z nich. W każdej chwili mogła stracić nad sobą kontrolę.

W między czasie rottweiler powoli szedł w jej kierunku, nie przestając szczerzyć kłów. Tak, jakby rozumiał, co się z nią dzieje.

Wtedy poczuła delikatną dłoń na swoim ramieniu. Caleb. Nadal tam był. Musiał wyczuć jej narastający gniew, budzący się zwierzęcy instynkt. Próbował ją uspokoić, powstrzymać od zrobienia czegoś głupiego. Jego obecność trochę pomogła. Ale to nie wystarczy.

Sam odwrócił w końcu głowę i spojrzał na nią lekceważąco. Nadal był wściekły. Temu akurat się nie dziwiła.

– Czego chcesz? – warknął.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – sama nie wiedziała, dlaczego akurat o to zapytała. Zwłaszcza w obliczu sytuacji, w której teraz się znajdowali. Najwyraźniej odezwał się w niej matczyzny instynkt.

Chłopcy znowu parsknęli śmiechem. Jej złość powróciła.

– A co cię to obchodzi? – powiedział – To ty chciałaś, żebym sobie poszedł.

– Przepraszam – powiedziała – Nie chciałam.

Wreszcie mogła mu to powiedzieć.

Na nim nie zrobiło to jednak wrażenia. Patrzył na nią obojętnie.

– Sam, muszę z tobą porozmawiać. Na osobności.

Chciała wyrwać go z tego środowiska, wyjść z nim na świeże

powietrze, tam gdzie będą mogli spokojnie porozmawiać. Nie tylko, żeby zapytać o ojca; chciała zwyczajnie z nim pogadać, jak kiedyś. No i jakoś delikatnie powiedzieć o ich mamie.

Wiedziała już, że nie ma na to szans. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Czuła, że energia w tej zatłoczonej stodole była zbyt mroczna. Agresja narastała we wszystkich. Czuła, że traci nad sobą kontrolę. Mimo obecności Caleba, nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Wszystko mam tutaj ogarnięte – zadrwił Sam.

Kumple znowu głupio zarechotali.

– Chyba powinnaś się trochę wyluzować – wtrącił jeden z chłopaków – Jesteś strasznie spięta. Chodź, usiądź. Weź bucha.

Wyciągnął bongo w jej stronę.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Wsadź sobie tą fajkę w dupę – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Chłopcy na chwilę zaniemówili.

– O cholera! – parsknął jeden z nich.

Chłopak, który zaproponował jej palenie, był dużym, muskularnym facetem, który niedawno wyleciał z drużyny footballowej.

– Co powiedziałaś, suko? – podniósł się, cały czerwony zezłości.

Spojrzała w górę. Był o wiele wyższy niż pamiętała – miał co najmniej 2 metry wzrostu. Czuła jak Caleb zaciska dłoń na jej ramieniu. Nie była pewna, czy tym gestem chciał ją uspokoić,

czy to dlatego, że sam zaczynał się spinać.

Napięcie w pomieszczeniu sięgnęło zenitu.

Rottweiler podkradł się bliżej. Był zaledwie metr od niej. I warczał jak szalony.

– Jimbo, wyluzuj się – Sam próbował uspokoić kolegę.

Sam taki już był. Nie ważne co się działo, zawsze gotowy by ją chronić.

– Ona jest upierdliwa, ale nie miała niczego złego na myśli. Nadal jest moją siostrą. Po prostu odpuść.

– A właśnie, że miałam – Caitlin nie wytrzymała – Myślicie gnojki, że jesteście tacy fajni? Upalacie mojego młodszego brata? Jesteście tylko bandą nieudaczników. I tak już zostanie. Chcecie spać swoje życie, w porządku, ale wara wam od Sama!

Jimbo wyglądał na jeszcze bardziej rozjuszonego. Zrobił kilka kroków w jej stronę.

– Kogo my tu mamy. Pani pedagog. Mamusia. Chce nam prawić kazania!

Cała banda wybuchła śmiechem.

– Może ty i twój pedalski chłopak spróbujecie mnie zmusić?

Jimbo podszedł bliżej i swoją wielką łapą szturchnął Caitlin w ramię.

To był duży błąd.

Gniew eksplodował wewnątrz Caitlin, nie mogła się już dłużej hamować. W momencie, kiedy Jimbo dotknął jej ręki, chwyciła go z prędkością błyskawicy i wykręciła mu nadgarstek. Rozległ

się głośny trzask łamanych kości.

Uniosła jego rękę wysoko za plecy i przewróciła na twarz.

W niecałą sekundę był na ziemi, leżał tam zupełnie bezradny. Podeszła i postawiła stopę na jego karku, przytrzymując go mocno na deskach.

Jimbo zawył z bólu.

– Jezu Chryste, moja ręka, moja ręka! Pieprzona dziwka! Złamała mi nadgarstek!

Sam stał jak wryty, podobnie jak cała reszta towarzystwa. Był w głębokim szoku. Nie miał pojęcia, jak jego mała siostra mogła pokonać w jednej chwili tak ogromnego faceta.

– Przepros – Caitlin warknęła na Jimbo. Jej własny głos brzmiał obco. Gardłowo. Zwierzęco.

– Przepraszam. Przepraszam, przepraszam – Jim skomlał żałośnie.

Caitlin chciała pozwolić mu odejść, mieć to już za sobą, ale z jakiegoś powodu nie mogła. Furia całkowicie przejęła nad nią kontrolę. Nie mogła odpuścić. Agresja nie przestawała w niej narastać. Chciała zabić tego chłopca, choć wiedziała, że nie ma to żadnego sensu.

– Caitlin!?! – Sam był przerażony – Proszę cię!

Ale Caitlin nie mogła go puścić. Naprawdę była gotowa go zabić.

W tym momencie usłyszała warczenie, a kątem oka zobaczyła psa. Ruszył na nią z zębami, rzucił się do gardła.

Caitlin zareagowała w mgnieniu oka. Puściła Jimbo i jednym

ruchem złapał psa w powietrzu. Dostała się pod niego, chwyciła za brzuch i rzuciła nim z całych sił. Przeleciał kilka metrów i z ogromnym impetem przebił swoim cielskiem drewnianą ścianę stodoły. Pies zaskomlał i uciekł w popłochu z podkulonym ogonem.

Cały pokój gapił się na Caitlin. Nie mogli zrozumieć, co się tu wydarzyło. Z całą pewnością mieli do czynienia z nadludzką siłą, ale nie mogli w to uwierzyć. Wszyscy stali tam jak wryci, z otwartymi gębami.

Caitlin targały silne emocje. Złość. Smutek. Nie wiedziała co czuje i nie ufała już sobie w żaden sposób. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Musiała się stamtąd wydostać. Wiedziała, że Sam z nią nie pójdzie. Był teraz inną osobą.

Tak jak i ona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caitlin i Caleb szli powoli wzdłuż brzegu rzeki. Ta strona Hudson była bardzo zaniedbana, pełno tu opuszczonych fabryk i starych magazynów paliw. W całej okolicy nie było żywej duszy. Caitlin obserwowała dryfujące po wodzie kawałki kry, powoli topniejące w marcowym słońcu. W powietrzu rozchodził się cichy dźwięk pękającego lodu. Światło odbijało się w nim, tworząc magiczną aurę. Miała ochotę wejść na jedną z tych brył i dać się jej ponieść w dal.

Szli w milczeniu, każdy w swoim własnym świetle. Caitlin była zdruzgotana tym, co zrobiła. Było jej wstyd przed Calebem, z powodu tego niekontrolowanego wybuchu agresji.

Wstydziła się też za swojego brata, za to jak się zachowywał, z kim się zadawał. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. Była zażenowana tą całą sytuacją. Pierwsze spotkanie z jej rodziną nie poszło chyba najlepiej. Musiał mieć o niej fatalne zdanie. I to ją najbardziej bolało.

Nie wiedziała, co teraz począć. Sam był jej jedyną nadzieją na znalezienie ojca. Nie miała innych pomysłów. Gdyby było inaczej, sama by go znalazła już lata temu. Nie wiedziała, co powiedzieć Calebowi. Czy on teraz odejdzie? Oczywiście, że tak. Nie mogła mu pomóc, a on musiał znaleźć ten miecz. Po co miałyby z nią zostać?

Szli w milczeniu, a napięcie w niej rosło. Czowała, że Caleb tylko

czeka na odpowiedni moment, by powiedzieć jej, że odchodzi. Jak wszyscy w jej życiu.

– Chcę cię przeprosić – powiedziała w końcu cichym głosem – Za moje zachowanie. Przykro mi, że straciłam nad sobą kontrolę.

– Nie potrzebnie. Nie zrobiłaś nic złego. Dopiero się uczysz. A jesteś niezwykle potężna.

– Przepraszam cię też za mojego brata.

Uśmiechnął się.

– Przez te wszystkie wieki mojego życia nauczyłem się, że rodziny nie da się kontrolować.

Szli dalej w milczeniu. Caleb obserwował rzekę.

– Więc? – zapytała w końcu – Co teraz?

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Zamierzasz wyjechać? – zapytała z wahaniem.

Zamyślił się.

– Czy wiesz cokolwiek o swoim ojcu? Gdzie może być? Może kojarzysz kogoś, kto go znał? Cokolwiek?

Już wcześniej o tym myślała. Nie było nic. Absolutnie nic. Pokręciła przecząco głową.

– Musi coś być – nie przestawał jej naciskać – Pomyśl trochę. Przypomnij sobie. Nie masz żadnych wspomnień?

Caitlin pogрузzyła się w myślach. Zamknęła oczy i rozpaczliwie próbowała przywołać w sobie wspomnienia tamtych lat. Tyle razy zadawała sobie te same pytania. Tak często widywała swojego ojca w snach, że nie wiedziała już, co było jawą a co snem. Potrafiła opisać każdy szczegół tego snu, bieg

po polanie, ojca na jej skraju, to jak się oddalał w miarę, jak ona się zbliżała. Ale to nie była prawda. To tylko głupi sen.

Były też retrospekcje, wspomnienia z czasów, kiedy była małym dzieckiem, wspólne z nim wyjazdy. Chyba było wtedy lato, pomyślała. Przypominała sobie ocean. Oraz że było ciepło, bardzo ciepło. Nadal jednak nie była pewna, czy to wydarzyło się naprawdę. Granica między jawą a snem coraz bardziej się zacierała. I za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie dokładnie była ta plaża.

– Tak mi przykro – powiedziała – Chciałbym móc powiedzieć ci więcej. Jeśli nie dla ciebie, to dla siebie samej. Po prostu nie wiem nic więcej. Nie mam pojęcia, gdzie on jest. I nie wiem, jak go znaleźć.

Caleb odwrócił i znowu spojrzał na rzekę. Westchnął głęboko. Wpatrywał się w lód, a jego oczy znów zmieniły kolor, tym razem na szaro-morski.

Caitlin czuła, że ich wspólny czas dobiega końca. W każdej chwili mógł przekazać jej tą straszną wiadomość. Odchodził. Nie była mu już potrzebna.

Przez chwile chciała nawet wymyśleć jakieś kłamstwo o swoim ojcu, o tym gdzie może być. Ale wiedziała, że to nie ma sensu.

Chciało jej się płakać.

– Nie rozumiem – Caleb powiedział cicho, wciąż patrząc na rzekę – Byłem pewien, że jesteś Wybrana.

Bez słowa patrzył w przestrzeń. Nieznośna cisza trwała wieki.

– I czegoś jeszcze nie rozumiem – odwrócił się i spojrzął na nią. Jego wielkie oczy były hipnotyzujące.

– Gdy jestem przy tobie, czuje coś dziwnego. W innych zawsze mogę zobaczyć ich przeszłość, wszystkie sytuacje, w których nasze drogi się skrzyżowały, w każdym wcieleniu. Z tobą jest inaczej, wszystko jest zamglone. Niczego nie mogę odczytać. Nigdy wcześniej mnie to nie spotkało. To tak, jakby ... coś blokowało moje widzenie.

– Może nigdy wcześniej nasze drogi się nie spotkały.

Potrząsnął głową.

– To też bym wiedział. A u ciebie nie widzę nic. Nie widzę też naszej przyszłości. To też dla mnie nowość. W ciągu 3000 lat, nigdy czegoś takiego nie przeżyłem. Czuję się jakbym... skądś cię pamiętał. Czuję, że jestem o krok od zobaczenia wszystkiego. To wszystko siedzi w moim umyśle. Ale nie mogę przełamać tej bariery. I to doprowadza mnie do szaleństwa.

– Więc, może jednak – zaczęła – może nic tam nie ma. Może istnieje tylko tu i teraz. Może nigdy nie było nic więcej i może nigdy niczego więcej nie będzie.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Znowu to zrobiła, palnęła coś bez zastanowienia. Dlaczego musiała to powiedzieć? Przecież myślała i czuła coś dokładnie przeciwnego. Chciała powiedzieć: *Tak. Ja też to czuję. Czuję, jakbyśmy od zawsze byli razem. I że na zawsze pozostaniemy razem.* Zamiast tego znowu powiedziała coś głupiego. To dlatego, że była zdenerwowana. A teraz nie mogła cofnąć już tych słów.

To nie zniechęciło jednak Caleba. Zbliżył się do niej i powoli położył dłoń na jej policzku. Głębokie spojrzenie jego niebieskich oczu, przyprawiło ją o drżenie serca. Zalała ją fala gorąca. Czuła, że nogi jej miękną.

Czy on coś z niej wyczytać? Czy chciał się pożegnać?

Czy może ją pocałować?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bardziej niż ludzi Kyle nienawidził tylko polityków. Nie mógł znieść ich pozerstwa, obłudy, ich poczucia wyższości. Nie mógł znieść ich arogancji. W dodatku zupełnie bezpodstawnej. Większość z nich żyła najwyżej 100 lat. On żył już ponad 5000. Kiedy mówili o swoich "doświadczenia z przeszłości", robiło mu się niedobrze.

Ironią losu było więc to, że Kyle co wieczór musiał obok nich przechodzić, za każdym razem jak wstawał ze snu i wychodził z podziemi przez Ratusz Miejski. Klan Blacktide założył swoje siedlisko głęboko pod nowojorskim Ratuszem już wieki temu, i to przy ścisłej współpracy z politykami. W rzeczywistości, większość tych rzekomych polityków, krążących po korytarzach, było również członkami jego klanu. Realizowali program ich społeczności nie tylko w mieście, ale i w całym stanie. Robienie interesów z ludźmi uchodziło w tej sytuacji za zło konieczne.

Kyle'a przechodziły ciarki na myśl o tym, jak wielu z tych polityków było prawdziwymi ludźmi. Nie mógł znieść ich obecności w tym budynku. Szczególnie denerwowało go, gdy podchodzili zbyt blisko niego. Idąc korytarzem uderzył barkiem jakiegoś człowieka.

– Hej – krzyknął mężczyzna. Ale Kyle nie zareagował. Zacisnął tylko szczęki i skierował się w stronę szerokich, podwójnych drzwi na końcu korytarza.

Kyle pozabijałby ich wszystkich, gdyby tylko mógł. Ale nie wolno mu było. Jego klan odpowiadał przed Radą Najwyższą, a ta wciąż jeszcze nie wydała na to zgody. Czekali na odpowiedni moment, by ostatecznie zgładzić rasę ludzką. Kyle czekał na ten moment od tysięcy lat, i nie wiedział, jak długo będzie musiał jeszcze czekać. Było, rzecz jasna, kilka pięknych chwil w historii, kiedy byli naprawdę blisko, kiedy dostali zielone światło. W 1350 roku w Europie, kiedy za wspólnym porozumieniem rozprzestrzenili zarazę, znaną jako Czarna Śmierć. To był wspaniały czas. Kyle uśmiechnął się na samo wspomnienie.

Było też kilka innych miłych momentów w dziejach ludzkości. Na przykład Średniowiecze, kiedy rozpętali wojnę totalną w Europie, gwałcili i zabijali miliony. Kyle uśmiechnął się jeszcze szerzej. To były jedne z najpiękniejszych wieków jego życia.

Ale w ciągu ostatnich kilkuset lat, Najwyższa Rada stała się żałośnie słaba. Jakby zaczęli bać się ludzi. II wojna światowa była przyjemną odmianą, ale jakże ograniczoną, jak krótką. Pragnął więcej. Od tamtego czasu nie było żadnych poważniejszych plag, spektakularnych wojen. Wyglądało to tak, jakby rasa wampirów była sparaliżowana, niezdolna do wykonania ruchu, przytłoczona rosnącą liczebnością populacji i mocy ludzkiej rasy.

Teraz wszystko miało się zmienić. Kyle dumnym krokiem opuścił budynek Ratusza. Żwawo ruszył w kierunku South Street Seaport, gdzie czekać miał na niego ogromny ładunek. Dziesiątki tysięcy nienaruszonych skrzynek z genetycznie zmodyfikowaną dżumą. Doskonale zachowany materiał przechowywali od setek

lat w Europie. Teraz poddali go dalszej modyfikacji, by stał się całkowicie odporny na antybiotyki. I to wszystko miało należeć do Kyle'a. Mógł zrobić z tym, co tylko chciał. Mógł rozpętać nową wojnę na kontynencie amerykańskim. Na swoim terytorium.

Pamięć po nim zostanie zachowana na wieki.

Na myśl o tym Kyle roześmiał się demonicznie.

Plan będzie musiał zgłosić Rexusowi, liderowi swojego sabatu, ale to była tylko formalność. W praktyce to on będzie wykonawcą całego planu. Tysiące wampirów z jego własnego sabatu oraz ze wszystkich sąsiednich sabatów, będzie musiało przed nim odpowiadać. Będzie potężniejszy, niż kiedykolwiek wcześniej.

Kyle miał już plan uwolnienia zarazy: część zasobów rozpyli na Penn Station, drugą część na Grand Central, a trzecią na Times Square. Wszystko to w odpowiednim czasie, w godzinach szczytu. To powinno załatwić sprawę. Z jego szacunków wynikało, że w przeciągu kilku dni, zakażona powinna być już połowa Manhattanu, w ciągu kolejnego tygodnia, cała reszta miasta. Ta zaraza rozprzestrzenia się szybko, szczególnie że rozpylona będzie w powietrzu.

Ci żałośni ludzie będą próbowali odgrodzić miasto. Zamkną mosty i tunele. Wstrzymają ruch powietrzny i wodny. A tego właśnie chciał Kyle. Odgrodził od świata ludzie, nie będą mieli drogi ucieczki przed terrorem. Epidemia będzie dziesiątkowała ludność, a Kyle i tysiące jego sług rozpętają wojnę, jakiej świat

dotąd nie widział. Przeprowadzenie czystki w Nowym Jorku nie powinno zająć im więcej, niż kilka dni.

I wtedy miasto będzie ich. Nie tylko *pod* ziemią, ale też nad ziemią. To byłby nowy początek, zaproszenie, inspiracja dla każdego klanu w każdym mieście, w każdym kraju, do działania. W ciągu kilku tygodni Ameryka będzie ich, a może nawet cały świat. I Kyle będzie tym, od którego wszystko się zaczęło. To o nim pamięć będzie trwać po wsze czasy. Ten, który na zawsze wyprowadził wampiry spod ziemi.

A tych nielicznych ludzi, którym uda się przetrwać, zawsze można do czegoś wykorzystać. Można by wziąć ich w niewole i uwięzić w ogromnym gospodarstwie hodowlanym. Kyleowi podobał się ten pomysł. Dbałby o to, by ludzie tam uwięzieni, byli dobrze wykarmieni. A kiedy jego rasa miałaby chęć na przekąskę, udawałaby się tam celem konsumpcji. Tak, ludzie byłiby dobrymi niewolnikami. I całkiem smakowitym posiłkiem, jeśli hodowano ich prawidłowo.

Kyleowi pociekła ślinka. Czekająca go wspaniała przyszłość. I nic już nie mogło stanąć mu na drodze.

Nic, z wyjątkiem tego cholernego Białego Klanu z Cloisters. Tylko oni mogli mu zaszkodzić. Ale i z nimi sobie poradzi. Musi tylko odnaleźć tą gówniarę Caitlin i jej zdradzieckiego towarzysza- Caleba, a oni doprowadzą go już do miecza. A wtedy Biały Klan będzie bezbronny. Wtedy nic go już nie zatrzyma.

Kyle rozgorzał z wściekłości na myśl o tej głupiej dziewczynie, której udało się wymknąć z jego pułapki. Zrobiła z niego głupca.

Skręcił w stronę Wall Street, przeszedł na drugą stronę ulicy i z premedytacją wpadł z impetem na idącego w przeciwnym kierunku postawnego mężczyznę w dobrze skrojonym garniturze. Mężczyzna poleciał na ścianę budynku.

– Hej kolego, masz jakiś problem!?! – krzyknął zaczepnie mężczyzna.

Kyle odwarknął mu w taki sposób, że człowiekowi natychmiast zrzędała mina. Kyle wyglądał na faceta, którego nie chcesz prowokować. Mimo więc swojej solidnej postury, mężczyzna odwrócił się na pięcie i oddalił w popłochu. Wiedział, że tej bijatyki by nie wygrał.

Poturbowanie człowieka sprawiło, że Kyle poczuł się trochę lepiej, choć wściekłość nadal się w nim żarzyła. Gdyby tylko ta dziewczyna dostała się w jego ręce. Zabijałby ją powoli.

To nie był jednak dobry moment, by zawracać sobie tym głowę. Miał ważniejsze sprawy do załatwienia. Przystań. Przesyłka.

Tak, wziął głęboki oddech i powoli znów się uśmiechnął. Przesyłka znajdowała się zaledwie kilka przecznic od niego.

Dla niego to było jak gwiazdkowy prezent.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam obudził się z nieznośnym bólem głowy. Otworzył jedno oko i uświadomił sobie, że spędził noc na podłodze stodoły. Było zimno. Żaden z jego kumpli nie zadał sobie trudu, by rozpalic na noc ogień. Wszyscy byli zbyt naćpani.

Co gorsza, pokój wirował wokół niego jak oszalały. Sam unióś lekko głowę, wyciągając kawałek słomy z ust i poczuł straszny ból w skroniach. Spał w dziwnej pozycji, przez co szyja bolała go przy każdym najmniejszym skręcie. Przetarł oczy i otrzepał ubranie z pajęczyn. Zeszłej nocy zdecydowanie przesadził. Pamiętał bongo. Potem piwo, następnie Southern Comfort, i jeszcze więcej piwa. Pamiętał jak wymiotował. Potem znowu palenie, by trochę się wyluzować. Przytomność musiał stracić jakoś w środku nocy. Kiedy i gdzie, nie mógł sobie przypomnieć.

Umierał z głodu, a jednocześnie mdliło go okrutnie. Czuł, że mógłby zjeść stos naleśników i tuzin jaj, ale potem natychmiast to wszystko zwrócić. W sumie to nawet teraz mógłby puścić pawia.

Próbował przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Pamiętał Caitlin. Tego nie mógł zapomnieć. Totalnie go to rozwalilo. To, że tu przyjechała. No i to jak załatwiła Jimbo. I psa. Co, do cholery? Czy to wszystko naprawdę się stało?

Odwrócił głowę i zobaczył w ścianie dziurę. Wlatujące

przez nią zimne powietrze, utwierdził go w przekonaniu, że jednak nie zwariował. Nie wiedział tylko, jak to wszystko sobie wytłumaczyć. Kim w ogóle był ten koleś, z którym tu przyszła? Facet wyglądał jak napastnik z NFL, tylko był blady jak diabli. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z Matrixa. Sam nie mógł nawet określić ile ten gość miał lat. Co dziwniejsze, miał wrażenie, że skądś go znał.

Sam rozejrzał się po stodole i zobaczył swoich kumpli śpiących na podłodze. Większość z nich głośno chrapała. Podniósł swój zegarek z podłogi- była 11 rano. Będą spali jeszcze przez dłuższy czas.

Sam przeszedł przez stodołę i chwycił butelkę wody. Już miał się z niej napić, kiedy spojrzał w dół i zobaczył, że była pełna niedopałków. Wzdrygnął się i rozejrzał za czymś innym do picia. Kątem oka zobaczył na wpół pusty baniak z wodą. Chwycił go i pił tak długo, aż prawie go opróżnił.

Pozbywając się suchości w gardle, poczuł się trochę lepiej. Wziął głęboki oddech i położył dłoń na skroni. Pokój wciąż wirował. W pomieszczeniu unosił się straszny smród. Musiał stamtąd wyjść.

Sam przeszedł przez pokój i rozsunął drzwi do stodoły. Zimne poranne powietrze dobrze mu zrobiło. Całe szczęście niebo dziś było pochmurne. Na podwórku wciąż jednak było zbyt jasno, by czuć się komfortowo. I znowu padał śnieg. Super. Więcej śniegu.

Kiedyś Sam uwielbiał śnieg. Szczególnie, kiedy padało tak, że mógł nie iść do szkoły. Pamiętał, jak chodził wtedy z Caitlin na

pobliskie wzgórze i zjeżdżał z niego na sankach przez pół dnia.

Teraz jednak prawie w ogóle nie chodził do szkoły, więc przestało to mieć znaczenie. Teraz, śnieg był wyłącznie wrzodem na dupie.

Sam sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmiętą paczkę papierosów. Wsadził jednego do ust i podpalił.

Wiedział, że nie powinien palić, ale wszyscy jego kumple palili i cały czas go do tego namawiali. Wreszcie się skusił. I tak to się zaczęło już kilka tygodni temu. Teraz nawet to polubił. Często miał kaszel, płuca go bolały, ale co tam. Wiedział, że to go zabija, ale przecież i tak musiał na coś umrzeć. Coś mu podpowiadało, że i tak nie dożyje 20-tki.

Powoli zaczynał jaśniej myśleć i znowu przypomniał sobie Caitlin. Czuł się naprawdę podle. Przecież tak bardzo ją kochał... A ona przejechała taki kawał, żeby go zobaczyć. Dlaczego pytała go o ojca? Czy ta część tylko mu się to przyśniła?

Nie mógł uwierzyć, że tu była. Zastanawiał się, czy ich matka się wściekła, kiedy dowiedziała się, że Caitlin też wyjechała. Pewnie tak. Pewnie teraz szaleje z nerwów. Pewnie próbuje ich odnaleźć. Chociaż, kto wie. Może wcale nie? W sumie, jakie to w ogóle ma znaczenia. Sama do tego doprowadziła.

Ale Caitlin. Z nią było inaczej. Nie powinien był tak jej potraktować. Mógł być miłszy. To dlatego, że był tak naćpany. Wciąż czuł się źle. W głębi serca chciał, żeby wszystko wróciło do normy, chciał, żeby było jak dawniej. A ona była tym, co dawało mu tą namiastkę normalności.

Czemu wróciła? Chce zamieszkać znowu w Oakville? Byłoby wspaniale. Mogliby zamieszkać razem. Tak, im więcej Sam o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. Musiał z nią pogadać.

Sam wyciągnął swój telefon i zobaczył migające światełko. Odblokował telefon i zobaczył nową wiadomość na Facebooku. To była Caitlin. Czekala na niego w stodole.

Wspaniale. Nie ma na co czekać.

*

Sam zaparkował i przeszedł przez trawnik w stronę starej stodoły. "Stara stodoła", nic więcej nie musieli dodawać. Oboje wiedzieli, co to znaczy. To było miejsce, do którego zawsze chodzili, kiedy mieszkali jeszcze w Oakville. Stodoła znajdowała się na terenie nieruchomości wystawionej na sprzedaż lata temu. Stojący tam dom był zdecydowanie za drogi na kieszeń okolicznych mieszkańców. Z tego, co wiedzieli, nikt nigdy nawet nie przyszedł go obejrzeć.

Na tyłach posesji stała ta bombowa stodoła. Sam odkrył ją pewnego dnia i pokazał ją Caitlin. Razem doszli do wniosku, że nikt się nie pogniewa, jeśli czasem sobie tam posiedzą. Oboje nienawidzili tej ciasnej przyczepy, w której musieli gnieździć się z mamą. Pewnej nocy siedzieli w niej do późna, rozmawiali, opiekali nad ogniem pianki, aż wreszcie oboje zasnęli. Od tego czasu przebywali tam bez przerwy, zwłaszcza gdy w domu robiło

się nie ciekawie. Chociaż oni mieli z tego miejsca pożytek. Po kilku miesiącach, zaczęli czuć się tu jak u siebie.

Sam szedł przez posesję wartkim krokiem, nie mogąc doczekać się spotkania z Caitlin. Teraz mógł jaśniej myśleć, zwłaszcza po tej dużej kawie z Dunkin' Donuts, którą wypił po drodze. Miał świadomość tego, że w wieku 15 lat nie mógł jeszcze prowadzić, ale na prawo jazdy musiałby czekać jeszcze kilka lat, a na to nie miał najmniejszej ochoty. Do tej pory jeszcze nigdy nie został zatrzymany. Umiał prowadzić. Po co więc czekać? Kumple pozwalali mu pożyczać swoją półciężarówkę i to mu w zupełności wystarczało.

Podchodząc do stodoły Sam zastanawiał się czy ten wielki koleś też tam będzie. W tym facecie było coś dziwnego. Nie mógł zrozumieć, co Caitlin z nim robiła. Był jej chłopakiem? Caitlin zawsze mówiła mu wszystko. Jak to się stało, że nigdy wcześniej o nim nie słyszał?

I dlaczego Caitlin nagle zaczęła pytać go o ojca? Sam był na siebie wściekły, szczególnie że faktycznie miał dla niej wieści. Wreszcie dostał odpowiedź do jednego z tych ludzi z Facebooka. To naprawdę był ich ojciec. Powiedział, że za nimi tęsknił i że chciałby ich zobaczyć. Nareszcie. Po tych wszystkich latach. Sam już mu odpisał. Zaczęli ze sobą korespondować. Tata chciał go zobaczyć. Ich oboje. Dlaczego jej tego nie powiedział? Cóż, przynajmniej może powiedzieć jej to teraz.

Śnieg skrzypiał pod Sama butami i sypał mu na głowę, a on czuł się coraz bardziej szczęśliwy. Przy Caitlin wszystko może

się jeszcze ułożyć. Być może pojawiła się w odpowiednim czasie, może mogła mu pomóc wyrwać się z tego marazmu. Przy niej zawsze stawał się lepszy. Może to była jego szansa.

Sięgnął do kieszeni po kolejnego papierosa, ale powstrzymał się. Może zacznie małymi krokami.

Sam zgniótł paczkę i rzucił ją w trawę. Już jej nie potrzebował. Był silniejszy.

Otworzył drzwi stodoły, gotowy zaskoczyć Caitlin i rzucić się jej w ramiona. Powie jej, jak bardzo jest mu przykro. Ona też go przeprosi i wszystko będzie jak dawniej.

Ale stodoła była pusta.

– Halo? – zawołał Sam, choć wiedział już że nikt mu nie odpowie.

Zauważył lekko tłący się ogień, do którego od kilku godzin nie było dorzucane. Po nich nie było tam już śladu. Caitlin odeszła. Pewnie z tym kolesiem. Dlaczego nie mogła na niego poczekać? Dać mu szansy? Tych kilku godzin?

Sam poczuł się tak, jakby dostał właśnie potężnego kopa w jaja. Jego własna siostra. Nawet jej już nie obchodził.

Musiał usiąść. Spoczął na stogu siana i oparł głowę na rękach. Znowu zaczęło go mdlić. Ona naprawdę to zrobiła. Zostawiła go. Czyżby tym razem na dobre? W głębi duszy czuł, że tak było.

Sam wziął w końcu głęboki oddech. No dobrze.

Poczuł, że teraz musi być twardy. Został sam. Wiedział, jak sobie z tym poradzić. Nie potrzebował nikogo.

– Cześć – odezwał się nagle piękny, miękki, kobiecy głos.

Sam spojrział w górę, przez sekundę mając złudną nadzieję, że to Caitlin. To był najpiękniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszał.

Dziewczyna stała w wejściu do stodoły, opierając się niedbale o ścianę. Wow. Ona była wprost oszałamiająca. Miała długie, faliste, rude włosy i jasnozielone oczy. Idealne ciało. Była chyba w jego wieku, może kilka lat starsza. Wow. Była zniewalająca.

Sam wstał.

Trudno było w to uwierzyć, ale po sposobie, w jaki na niego patrzyła, można było wywnioskować, że flirtowała z nim. Nigdy wcześniej żadna dziewczyna tak na niego nie patrzyła. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

– Mam na imię Samantha – powiedziała słodko, robiąc krok do przodu i wyciągając rękę.

Sam podszedł i uścisnął jej dłoń. Miała taką miękką skórę.

Czy on śnił? Co taka dziewczyna w ogóle robiła na takim zadupiu? Jak się tu dostała? Nie słyszał samochodu, a nawet żadnych kroków. Niczego nie rozumiał.

– Jestem Sam – powiedział.

Uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając białe zęby. Jej uśmiech był niesamowity. Kiedy spojrzała mu w oczy, Sam poczuł jak miękną mu kolana.

– Sam i Samantha – powtórzyła – Ładnie to brzmi.

Zaniemówił.

– Zobaczyłam cię tu i pomyślałam, że musi ci być zimno – powiedziała – Chcesz wejść?

Sam był w szoku, nie miał pojęcia o co jej chodzi.

– Wejść gdzie?

– No do domu, oczywiście – odpowiedziała, uśmiechając się szerzej, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie – Wiesz, taki ze ścianami i oknami...

Sam starał się zrozumieć, o czym ona mówi. Zaprasza go do domu? Do tego, który był na sprzedaż? Dlaczego w ogóle go dokądś zaprasza?

– Właśnie go kupiłam – wyjaśniła, jakby w odpowiedzi na jego myśli – Nie miałam jeszcze okazji zdjąć znaku „na sprzedaż” sprzed wejścia – dodała.

Sam był w szoku.

– Kupiłeś ten dom?

Przytaknęła.

– Musze gdzieś mieszkać. Chodzę do Oakville High. Chcę dokończyć ostatni rok.

Wow. To wszystko wyjaśnia.

Chodziła do Oakville. Była w ostatniej klasie. Więc może on też wróci do szkoły. W sumie, jeśli ona by tam była, to dlaczego nie?

– Spoko – powiedział, jakby od niechcenia – Czemu nie? Chętnie obejrzę ten dom.

Odwrócili się i razem ruszyli w kierunku domu. Mijając zmiętą paczkę papierosów, Sam schylił się i podniósł ją z ziemi. Skoro Caitlin tu nie ma, to kogo to obchodzi?

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.